

Pomiędzy konserwatywnym tradycjonalizmem a nowoczesnością. Bezpośredni i pośredni wpływ duchowieństwa katolickiego na procesy modernizacji społecznej i gospodarczej Drugiej Rzeczypospolitej

Przez ponad dwadzieścia lat wielonarodowe, wielokulturowe oraz wieloreligijne społeczeństwo Polski międzywojennej było podmiotem i przedmiotem – a także świadkiem i obserwatorem – licznych i niewątpliwie szybciej niż przed „wielką wojną” 1914–1918 r. zachodzących wokół niego zmian. Najkrócej i chyba najtrafniej te wszystkie przemiany w ich codziennym życiu, pracy, obyczajach czy dostępie do zdobyczy nowoczesnej, coraz bardziej zindustrializowanej cywilizacji można określić szerokim pojęciem modernizacji¹, w tym przypadku rozumianej jako „unowocześnienie, uwspółcześnienie czegoś”². W latach 1918–1939 obejmowała ona stopniowo praktycznie wszystkie dziedziny aktywności ówczesnych Polaków: ich pracy zawodowej, ułatwień w życiu codziennym, możliwości i umiejętności odbioru coraz większej ilości informacji, dostępu do kultury, rozrywek, oświaty i osiągnięć techniki. Powoli, lecz nieuchronnie tak najszerszej rozumiana modernizacja obejmowała życie prywatne, a także zawodowe, polityczne i społeczne większości obywateli Drugiej Rzeczypospolitej. Przypuszczalnie nie wszyscy od razu uświadamiali sobie pojawienie się tych procesów i coraz znacniejszy ich wpływ na zmiany zachodzące w ich codziennym życiu i to tym bardziej, że często trwały one wiele lat. W ich wyniku jednak nieustannie musiało się zmieniać postrzeganie i rozumienie otaczających Polaków zjawisk, a nawet ich stosunek do poszczególnych, wcześniej poprzez stulecia niezmiennych wartości.

Tematem niniejszego artykułu jest wpływ na te poszczególne procesy modernizacji – przede wszystkim społecznej i gospodarczej – duchowieństwa Kościoła katolickiego. Jego przedstawiciele stanęli w związku z nimi przed

¹ Precyzyjnie zasięg i zakres tych zjawisk w wielu dziedzinach aktywności zawodowej i życia codziennego Drugiej Rzeczypospolitej omówił m.in. J. Żarnowski, *Polska 1918–1939. Praca, technika, społeczeństwo*, Warszawa 1992.

² *Słownik wyrazów obcych PWN*, red. J. Tokarski, Warszawa 1980, s. 484.

wieloma dylematami: prawie na co dzień musieli dokonywać niełatwych wyborów pomiędzy tradycjonalizmem a wezwaniami szeroko rozumianej nowoczesności³. Nie chcielibyśmy się tu skupiać na konserwatyzmie Kościoła rzymskokatolickiego, nie tylko w przeszłości będącym prawie stałym elementem jego doktryny, i w praktyce podejmowanych działań. Na temat ten napisano już tomy, chyba częściej mniej niż bardziej obiektywnych analiz, które na dodatek swoimi tezami nieraz tylko dopasowują się do stereotypowych, dotyczących tego zagadnienia wyobrażeń. Jednocześnie powinniśmy pamiętać, że konserwatyzm, rozumiany jako konsekwentne pielęgnowanie zasadniczych idei, doktryn, swoich tradycji czy nawet liturgii, był zawsze ważną cechą każdej religii, poszczególnych Kościołów i ich duchowych sterników.

Na początku wypada też zadać sobie pytanie: skąd współczesny historyk może czerpać informacje o różnych przejawach interesujących nas modernizacji? W artykule tym skoncentrowaliśmy się przede wszystkim na zasygnalizowaniu korzyści wynikających z wykorzystania dwóch rodzajów źródeł historycznych: relacji pamiętnikarsko-wspomnieniowych oraz licznie zachowanych, łatwo dostępnych i raczej sporadycznie przez historyków wykorzystywanych źródeł prasowych – w tym np. reklam i ogłoszeń zamieszczanych w interesującym nas okresie w wysokonakładowej prasie (w naszym przypadku głównie katolickiej). Już na wstępie należy stwierdzić, iż temat udziału i wpływu duchowieństwa katolickiego na wielorakie modernizacje, które przez ponad dwadzieścia lat zachodziły w Drugiej Rzeczypospolitej (i nie tylko), wymaga jednak znacznie dokładniejszych i wszechstronnych badań, przeprowadzonych na obszerniejszym materiale źródłowym. Wymienić tu należy kwerendę prasy katolickiej, mając na uwadze przede wszystkim analizę treści jej artykułów, reportaży, felietonów, informacji z notatek prasowych, a także zapoznanie się z oficjalnymi wypowiedziami kościelnych dostojników, wyrażanymi indywidualnie lub też w imieniu całego polskiego episkopatu. Te ostatnie są istotne, gdyż Kościół katolicki zawsze był instytucją o hierarchicznej strukturze. Ważne w badaniach istoty i skali tego zagadnienia może być również prześledzenie wszelkich informacji z innych i niekatolickich kręgów polskiej prasy, w tym w stosunku do religii i Kościoła (lub Kościołów) obojętnych lub nawet wrogich. W tego rodzaju periodykach można także odnaleźć konkretne fakty infor-

³ Dotychczas najszerzej i bardzo dokładnie, lecz dla wieku XIX i głównie w odniesieniu do specyfiki zaboru pruskiego, zagadnienie to omawia Przemysław Matusik w swojej rozprawie habilitacyjnej: P. Matusik, *„Nadeszła epoka przejścia...”. Nowoczesność w piśmiennictwie katolickim Poznańskiego 1836–1871*, Poznań 2011.

mujące nas o udziale księży w najróżniejszych inicjatywach poszczególnych ich środowisk. Nie zawsze były one związane wyłącznie z religijną posługą kilkudziesięciu tysięcy duchownych, gdyż, czasami, biorąc w nich – świadomie bądź nieświadomie – udział, unowocześniali czy też modernizowali oni życie swoich parafian.

Jak już wspomniano, procesy modernizacji, które zachodziły w Drugiej Rzeczypospolitej, posiadały różne aspekty i intensywność wchodzenia w codzienne życie jej obywateli. Możemy mówić o modernizacji technicznej, obyczajowej, kulturalnej, życia prywatnego, światopoglądu, idei itd. W tym ponad dwudziestoletnim okresie, Polska przechodziła ważny etap rozwoju kultury masowej, o którym Antonia Kłoskowska stwierdziła, że właśnie wówczas przekroczyła ona „pierwszy próg jej umasowienia”⁴. Nie trzeba tu chyba dodawać, że już samo ukształtowanie się i rozwój kultury masowej jest także niezbędnym elementem współczesnej modernizacji. Pomijając tutaj zawsze nieco sztuczny i wzbudzający chyba coraz większe kontrowersje podział na kulturę „wysoką” (elitarną) i „niską” (masową czy dla „ludu”), za pewną prawidłowość można uznać zależność „umasowienia kultury” od jej poziomu: im ma większy, czyli bardziej masowy krąg odbiorców, tym jej poziom czy też ambicje są niższe. Sądzę, że w tym przypadku można się zgodzić z Januszem Żarnowskim, który stwierdził, że „w tym polskim wydaniu kultura masowa nie była tak bardzo masowa, ale za to jej poziom intelektualny był dość wysoki”⁵.

Z niektórych zachodzących wówczas modernizacji musiało też – oczywiście mniej lub bardziej ochoczo – korzystać duchowieństwo Kościoła katolickiego. Kościół polski w dwudziestolecie był już inny, niż 50 czy 100 lat wcześniej. Także nad Wisłę docierały przecież echa społecznej nauki Kościoła, którą zapoczątkował w 1891 r. encykliką *Rerum novarum* papież Leon XIII, a rozwinął w 1931 r. encykliką *Quadregesimo anno* Pius XI. Przy tym w ponownie odrodzonej Ojczyźnie, Kościół polski i jego struktura stanęły przed nowymi, zupełnie innymi i to nie tylko związanymi z powstaniem niepodległego państwa wyzwaniem. Naszym zdaniem o jego znaczeniu w życiu społecznym, gospodarczym i kulturalnym państwa polskiego i jego społeczeństwa mogło decydować przynajmniej pięć zasadniczych czynników: liczebność duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego, zasięg oddziaływania (cały kraj objęty siecią parafii), zakres działalności (jak zobaczymy dalej, bynajmniej nie tylko duszpasterskiej), ponadprzeciętne czy też ponadśrednie wykształcenie, oraz nadal

⁴ A. Kłoskowska, *Kultura masowa. Krytyka i obrona*, Warszawa 1980, s. 416.

⁵ J. Żarnowski, *Polska 1918–1939...*, s. 364. Por. też. A. Kłoskowska, *op. cit.*, s. 411–420.

nie miały autorytet. Należy też zadać sobie pytanie, jaka to była grupa i czym się ona charakteryzowała. W Drugiej Rzeczypospolitej Kościół katolicki skupiał aż cztery obrządku (łaciński, greckokatolicki, ormiański, wschodniobizantyjski), a jego wierni stanowili 74% społeczeństwa. Z tego 89,1% obywateli narodowości polskiej deklarowało swoją przynależność do Kościoła katolickiego, co stanowiło ponad 98% wszystkich jego wyznawców w ówczesnej Polsce⁶. Natomiast sama potężna organizacja Kościoła katolickiego w Polsce międzywojennej działała w oparciu o pracę „do 40 tys. księży, zakonników i zakonnice nie licząc tysięcy ludzi świeckich bezpośrednio pracujących w instytucjach kościelnych”⁷. Duchowni stanowili więc bardzo liczną grupę, a na dodatek niewątpliwie dobrze zorganizowaną i w większości działającą z większym – od spotykanego w „normalnej” pracy osób świeckich – poświęceniem. Od zawarcia w 1925 r. konkordatu swoją posługę sprawowali oni w pięciu archidiecezjach, 15 diecezjach i ok. 5 tys. parafii, przy czym liczba tych ostatnich wzrosła w dwudziestolecium międzywojennym o kilkaset administracyjnych podmiotów⁸.

W Drugiej Rzeczypospolitej większość duchownych stanowiły osoby w przynajmniej średnim wieku, spora ich część dobrze pamiętała XIX stulecie i to niekiedy jako dzieci, lecz osoby już dojrzałe. Dotyczyło to nie tylko biskupów i proboszczów⁹, którzy przecież z naturalnych względów w największym stopniu wpływali na życie wiernych. Ksiądz Jan Twardowski, pisząc o swojej pierwszej parafii w Żbikowie – Pruszkowie, zauważył (a było to na przełomie lat 40. i 50.), że jego ówczesny proboszcz, ks. kanonik Franciszek Dyżewski: „W czasach gdy był wikariuszem, na ścianach wisiały jeszcze portrety: w Kongresówce – Mikołaja, w Galicji Franciszka Józefa”¹⁰. Upraszcza

⁶ *Kościół katolicki w Polsce 1918–1990*, red. L. Adamczuk i W. Zdaniewicz, Warszawa 1991, s. 40–41.

⁷ J. Kłoczowski, L. Müllerowa, J. Skarbak, *Zarys dziejów Kościoła katolickiego w Polsce*, Kraków 1986, s. 321. Janusz Żarnowski liczebność duchowieństwa rzymskokatolickiego szacuje na „10 tys. księży świeckich i około 2 tys. zakonnych” i zalicza ich do inteligencji, pracującej w gałęzi „służba publiczna”: J. Żarnowski, *Spółczesność Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939*, Warszawa 1973, s. 191, 194.

⁸ J. Kłoczowski, L. Müllerowa, J. Skarbak, *op. cit.*, s. 310–317.

⁹ Jednak i na tym polu Kościół się zmieniał, gdyż: „W całym omawianym okresie przez episkopat polski przeszło, nie licząc rezydentów z diecezji, które znalazły się poza granicami państwa, 70 biskupów – 39 ordynariuszy i 31 sufraganów. Większość z nich została wyniesiona na stanowiska między 40 a 53 rokiem życia. Byli to więc ludzie dojrzały, nie starcy wybierani dosyć często w okresie wcześniejszym”, *ibidem*, s. 311–312.

¹⁰ J. Twardowski, *Autobiografia. Myśli nie tylko o sobie*, t. 1: *Smak dzieciństwa 1915–1959*, oprac. A. Iwanowska, Kraków 2006, s. 211.

nieco kwestie wpływu wieku duchownych na ich stosunek do modernizacji można stwierdzić, że przeważnie do grupy „starych” (a także tych w „średnim” wieku) należeli proboszczowie, a do grupy „młodych” – wikariusze. Bez wątpienia wpływ tych pierwszych na życie parafii był nieporównywalnie większy, natomiast właśnie ci drudzy mogli posiadać do modernizacji stosunek bardziej otwarty. Przypuszczalnie nieraz, o ile „młodzi” mogli stawać się jej pionierami, to „starzy” raczej starali się hamować realizację ich zbyt „nowoczesnych” lub „nowatorskich” pomysłów. Musiało to rodzić konflikty, które zresztą nie uchodziły uwadze parafian, coraz bardziej krytycznie przyglądających się i oceniających swoich duszpasterzy¹¹. Jednak ta zależność wieku danego księdza i jego stosunku do modernizacji nie musiała być zawsze regułą, nie można tu sformułować stałej zasady. Natomiast duchowni, o których w związku z interesującym nas tematem wypada wspomnieć, byli w okresie swej największej aktywności ludźmi młodymi lub wręcz bardzo młodymi, dopiero rozpoczynającymi swoje kariery w Kościele. I tak np. o Maksymilian Kolbe (rocznik 1894), tworząc podstawy medialnego koncernu z Niepokalanowa, nie miał jeszcze trzydziestu lat, podobnie ks. Czesław Piotrowski (rocznik 1891), gdy utworzył w Poznaniu w 1920 r. swoją pierwszą szkołę, nie osiągnął jeszcze trzydziestego roku życia. Z pokolenia starszego, ks. Józef Kłós (rocznik 1870), zakładając „Przewodnik Katolicki” miał lat dwadzieścia pięć, a jeszcze wcześniej – w latach 70. XIX w. – rozpoczynający swoją przede wszystkim ekonomiczną aktywność ks. Piotr Wawrzyniak (rocznik 1849) też był mężczyzną niespełna trzydziestoletnim. Już sam fakt, że hierarchowie Kościoła może nie tyle promowali, co zezwalali na rozwinięcie niebywałych zdolności menedżerskich duchownym właściwie ledwo co po święceniach, rzuca interesujące światło na rzekomy konserwatyzm tej instytucji. W tym przypadku kierujący diecezjami biskupi lub też zakonnicy dostojnicy wykazywali się niezwykle modernizacyjnym podejściem i jednak chyba świadomym zrozumieniem otaczających ich zmian oraz umiejętnością doceniania unowocześniających swoje otoczenie księży i zakonników.

Nieporównywalnie trudniejsze, a być może na podstawie wykorzystanego w tym artykule materiału źródłowego nawet nieosiągalne, jest podjęcie próby oceny postawy wobec procesów modernizacji duchownych katolickich w Polsce międzywojennej, jako pewnej analizowanej w całości grupy. Zadajemy sobie wówczas pytanie, na ile była to w tych kwestiach grupa spójna i jednorodna. Przypuszczać należy, że zarówno wewnątrz jego hierarchii, jak i wśród

¹¹ Przykłady tego odnajdujemy m.in. w relacjach pamiętnikarskich „młodego pokolenia chłopów”: J. Chałasiński, *Młode pokolenie chłopów*, Warszawa 1984, t. 1–4.

pełniących swoją służbę księży czy zakonników mogły występować spore różnice. W przypadku stosunku do modernizacji ekonomicznej nie są one w źródłach zauważalne, a jeżeli występowały, to przede wszystkim w bardziej szczegółowych zagadnieniach stosunku do innego rodzaju modernizacji, np. obyczajowej, światopoglądowej, kulturowej itp. Tu przykładem sporu Kościoła „konserwatywnego” i Kościoła „nowoczesnego” czy też „postępowego” mógł być stosunek do szeroko rozumianego zagadnienia żydowskiego. Nie wchodząc w meritum i zasadność tego sporu, można stwierdzić, że bez wątpienia przepaść poglądów dzieliła znajdujących się na jednym biegunie np. ks. Józefa Kruszyńskiego, ks. Stanisława Trzeciaka czy nawet o. Maksymiliana Kolbe (jednocześnie wielkiego modyfikatora w świecie katolickich mediów), a na drugim biegunie np. o. Władysława Kornilowicza¹². Niejako bezwiednie może się tu pojawiać próba porównania Kościoła katolickiego w Polsce sprzed kilkadziesiątu lat z jego nam współczesnym spadkobiercą. Naszym zdaniem był on jednak w okresie międzywojennym nieporównywalnie bardziej jednolity niż obecnie, co zresztą przed wszelkimi „modyfikatorami” często mogło stawiać przeszkody niemożliwe do pokonania.

Zajmując się zagadnieniem poszczególnych aspektów wpływu duchowieństwa katolickiego na zachodzące w Polsce międzywojennej procesy modernizacji, warto tu również zwrócić uwagę na chyba ciekawy aspekt dwóch niejako grup czy też społeczności składających się na obywateli Drugiej Rzeczypospolitej. Mamy tu na myśli z jednej strony mieszkańców wsi i niewielkich miasteczek, a z drugiej mieszkańców miast. W 1931 r. mieszkańcy wsi stanowili ponad 70%, a małych miasteczek liczących do 5 tys. mieszkańców ok. 3–4% całego społeczeństwa polskiego państwa¹³, co pozwala stwierdzić, że ok. trzy czwarte obywateli Drugiej Rzeczypospolitej (w tym, rzecz jasna, nie tylko Polaków) na co dzień żyło w tych bardziej tradycyjnych, konserwatywnych i raczej odpornych na wszelkie modernizacje środowiskach. Ocena w tym przypadku zależności duchowieństwa i szeroko rozumianych modernizacji nie wydaje się dość jednoznaczna: na wsi wpływy księży przeważnie były większe niż w miastach, a przypuszczalnie nie tylko w teorii wiejscy i małomiasteczkowi kapłani mogli być bardziej konserwatywni i mniej otwarci na wszelkie, nie tylko modernizacyjne innowacje. Ich autorytet był w tych nieanonimowych

¹² T. Landy, R. Wosiek, *Ksiądz Władysław Kornilowicz*, Warszawa 2003. Interesującą charakterystykę postawy i działalności tego duchownego pozostawił nam również w swoich wspomnieniach Aleksander Hertz, *Wyznania starego człowieka*, Warszawa 1991, s. 352–355.

¹³ J. Żarnowski, *Spółczesność...*, s. 326–327.

środowiskach większy niż w coraz bardziej zatomizowanym świecie wielkich miast, a przy tym wieś znali oni lepiej, gdyż właśnie z zamieszkującej ją warstwy chłopskiej wywodziła swoje rodzinne korzenie większość duchownych¹⁴.

Z już jak najbardziej „modernizacyjnej” strony należy interesujący nas problem rozważyć pod kątem niezaprzeczalnego faktu, iż miejscem bardziej sprzyjającym wszelkim nowościom we wszystkich sferach życia były społeczności miejskie, jakby na odwrót – mniej podatne na wpływy Kościoła. W nich modernizacyjnych pokus było z pewnością więcej niż na wsiach, w przypadku których na dodatek mieliśmy do czynienia z olbrzymimi regionalnymi czy też dzielnicowymi różnicami, np. pomiędzy Wielkopolską, Pomorzem, Górnym Śląskiem, a np. Polesiem czy Wołyniem. Wielkie miasta były pod tym względem bardziej jednorodne i mieszkańcy Warszawy, Krakowa, Łodzi, Poznania czy Lwowa posiadali podobną ofertę, zresztą dobrowolnego i ograniczonego jedynie zamożnością oraz wykształceniem, wchodzenia w nowoczesność wieku XX. Jednak pionierów, prekursorów czy też aktywnych moderatorów wszelkich modernizacji spotykało się w miastach nieporównywalnie więcej, zaś we wsiach i w miasteczkach rolę tę przejmowali jedynie przedstawiciele wąskich i nierzadko jedynie kilkusobowych elit, czyli przeważnie herbowi właściciele majątku ziemskiego (dworu), lekarze, nauczyciele, urzędnicy i właśnie parafialni księża, a czasem również zakonnicy z pobliskiego klasztoru. Paradoksalnie w wyniku tego zjawiska to właśnie w tych małych i agrarnych społecznościach lokalnych rola księdza, jako aktywnego inicjatora procesów modernizacyjnych, mogła być większa, niż w miastach, w których liczba i „różnorodność” chętnych do niesienia „kaganka postępu” była nieporównywalnie większa¹⁵.

Analizując kwestie wpływu duchownych na codzienne życie poszczególnych, lokalnych społeczności, można też zadać sobie pytanie: czy współdziałanie księży w organizowaniu wielu inicjatyw – i to nie tylko o charakterze *sensu*

¹⁴ *Ibidem*, s. 194. W tym przypadku można tu jednak zauważyć, że w dwudziestolecie również w środowiskach wiejskich następowało stopniowo obniżenie autorytetu duchowieństwa. Świadczą o tym chociażby relacje zawarte w chłopskich pamiętnikach opublikowanych w *Młodym pokoleniu chłopów* J. Chałasińskiego. Zwrócił na to również uwagę Paweł Sapięha, który w liście do swojej córki (niepokalanki, s. Assumpty), w 1932 r. pisał: „nasi biskupi zbyt często zapominają, że czasy się zmieniły i ich prestiż nie jest już taki sam (chwilowo), ich «listy» itp. nie mają dziś takiego autorytetu, co lat temu dwadzieścia pięć w tył...”, M. Sapiężyna (z Windisch-Graetzów), *My i nasze Siedliska*, Kraków 2003, s. 521.

¹⁵ Zwróciła na to uwagę R. Renz, *Rola duchowieństwa rzymskokatolickiego w środowiskach małomiasteczkowych w okresie Drugiej Rzeczypospolitej*, w: *Duchowieństwo polskie w latach niepodległości 1918–1939 i w okresie II wojny światowej*, red. J. Gapys, M.B. Markowski, Kielce 2006, s. 197–206.

stricto religijnym – w małych ojczyznach, zamkniętych zarówno w granicach gmin lub powiatów, jak i parafii, oraz w nich aktywne uczestnictwo, nie było przynajmniej drobną (a zapewne też nieświadomą) próbą budowania podstaw społeczeństwa obywatelskiego? Czy licznych, jakby „prospołecznych” inicjatyw duchowieństwa, trudnych do określenia ilościowego i jakościowego, ale na pewno nie sporadycznych, o czym świadczą relacje pamiętnikarsko-wspomnieniowe, nie należy uznać za ich udział w procesach jak najbardziej społecznej modernizacji? Naszym zdaniem wszelkie próby aktywizacji jednostek do pracy na rzecz ogółu są nieodrodnym elementem postępującej już od XIX w. modernizacji. Chyba właśnie na tym polu modernizacyjna aktywność wiejskich proboszczów i wikarych przejawiała się w największym stopniu, aczkolwiek nie należy też pomijać zaangażowania niektórych duszpasterzy w procesy modernizacji ekonomicznej. Od XIX stulecia liczne tego przykłady odnajdujemy w Wielkopolsce wśród czołowych, noszących sutanny organiczników, tworzących np. spółdzielnie i ludowe banki¹⁶.

Nieco inny charakter posiadała tego typu działalność duchowieństwa katolickiego po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. W większym stopniu mogli się oni koncentrować już nie na kształtowaniu wśród wiernych postaw patriotycznych, lecz na pracy duszpasterskiej, co jednak nie oznaczało, że wielu z nich nie odnajdowało się również na polu licznych inicjatyw społecznych, gospodarczych, kulturalnych¹⁷ czy też politycznych. W tym ostatnim przypadku przez ponad 20 lat kilkudziesięciu duchownych – zresztą nie tylko katolickich – zasiadało w polskim parlamencie¹⁸, a znacznie większa

¹⁶ Tylko w *Wielkopolskim słowniku biograficznym* można odnaleźć biogramy kilkudziesięciu aktywnych w XIX i w pierwszej połowie XX w. księży społeczników: *Wielkopolski słownik biograficzny*, red. A. Gąsiorowski, J. Topolski, Warszawa–Poznań 1981. Por. też m.in.: B. i M. Kosmanowie, *Sylwetki Wielkopolan*, Poznań 1988, oraz W. Jakóbczyk, *Zasłużeni Wielkopolanie XIX wieku*, Warszawa 1987.

¹⁷ Przykładem może tu być angażowanie się księży w badania i popularyzację historii „małych ojczyzn”. Mianowicie badania Andrzeja Stępnika wykazały, że wśród tzw. regionalistów stanowili oni ok. 18%, a ich odsetek ustępował tylko zawodowym nauczycielom – historykom (24%): A. Stępnik, *Historia regionalna i lokalna w Polsce 1918–1939. Badania i popularyzacja*, Warszawa 1990, s. 36.

¹⁸ Zagadnienie to omówione zostało m.in. w: M. Piela, *Udział duchowieństwa w polskim życiu politycznym w latach 1914–1924*, Lublin 1994; *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, red. J.M. Majchrowski, Warszawa 1994, oraz w poszczególnych, dotychczas wydanych tomach publikacji Wydawnictwa Sejmowego *Posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej 1919–1939. Słownik biograficzny*, oprac. M. Smogorzewska (t. I–II), P. Majewski (t. III–IV), red. A.K. Kunert (t. I–II), G. Mazur (t. III–IV), Warszawa 1998–2009.

ich liczba wprost wyrażała nie tylko w rozmowach prywatnych swoje polityczne sympatie i antypatie. Oczywiście księżom katolickim najbliższe było do polskich ugrupowań z szerokiego i wpływowego obozu politycznej prawicy, w tym nie tyle o profilu chadeckim, co narodowodemokratycznym¹⁹. Trzeba tu dodać, że szczególnie do 1926 r. to właśnie endecja była najpotężniejszym wyrazicielem interesów polskiego katolicyzmu i obrońcą praw Kościoła, zagrożonych w wyniku szerzenia się najróżniejszych politycznych i społecznych radykalizmów²⁰. Już samo zaangażowanie się niektórych księży katolickich w działalność demokratycznych struktur polskiego państwa pozwala ich zaliczyć do osób akceptujących nowy i jak najbardziej wówczas nowoczesny porządek prawno-ustrojowy. W dwudziestoleciu międzywojennym, szczególnie dla starszych duchownych budowanie nowego, właśnie demokratycznego i przynajmniej w teorii egalitarnego porządku społeczno-politycznego nie musiało przecież być czymś oczywistym i przyjmowanym z entuzjazmem. A jednak niektórzy z nich potrafili znaleźć dla siebie miejsce w tej jak najbardziej modernistycznej rzeczywistości.

Niewątpliwie znacznie większa liczba, szczególnie będących najbliższe wiernych duchownych pracujących w parafiach, spełniała się w szeroko rozumianej działalności społecznej. Na potwierdzenie tej tezy wystarczy przypomnieć, że np. Wszechpolacy obejmowali swoimi wpływami liczne organizacje o pozapolitycznym profilu działalności: młodzieżowe, studenckie, sportowe, zawodowe, kobiece czy kulturalno-artystyczne. W tym przypadku łączność tych związków, towarzystw, stowarzyszeń z endecją była głównie personalna – po prostu te same osoby funkcjonowały zarówno w mniej lub bardziej oficjalnych strukturach tego obozu politycznego, jak i wspomnianych tu sformalizowanych małych grupach społecznych. Jednocześnie nieraz te towarzystwa sportowe, koła grupujące np. młodzież, kobiety lub abstynentów, chóry, orkiestry itp. działały pod mniej lub bardziej bezpośrednim patronatem miejscowego

¹⁹ Na przykładzie diecezji kieleckiej zagadnienie to omówił m.in. T. Borówiec, *Duchowieństwo rzymskokatolickie diecezji kieleckiej wobec Związku Ludowo-Narodowego w latach 1919–1928*, w: *Duchowieństwo polskie...*, s. 83–107.

²⁰ W dużym stopniu taką tezę potwierdzają badania Romana Wapińskiego oraz Bogumiła Grotta: R. Wapiński, *Narodowa Demokracja 1893–1939. Ze studiów nad dziejami myśli nacjonalistycznej*, Wrocław 1980; B. Grott, *Nacjonalizm i religia. Proces zespolenia nacjonalizmu z katolicyzmem w jedną całość w myśli Narodowej Demokracji 1926–1939*, Kraków 1984. Natomiast stosunek narodowej demokracji wobec katolicyzmu i jego ścisły związek z polskością wyrażony został w jednej z ważnych publikacji Romana Dmowskiego: *Kościół, naród, państwo*, Warszawa 1927.

księdza. Bez jego udziału nie mogła się odbyć żadna ważniejsza ich uroczystość²¹. Wiele społecznych i oddolnych inicjatyw nie miałyby szans na realizację bez poparcia miejscowego proboszcza, co dotyczyło chociażby udostępnienia na ich potrzeby sal parafialnych lub należących do kościoła terenów.

W tego rodzaju „impresach” o charakterze świeckim księża pełnili jedynie funkcje pomocnicze, a inaczej kwestia ta wyglądała, gdy ich aktywność dotyczyła organizacji już ściśle katolickich. W życiu społecznym, gospodarczym i kulturalnym międzywojennej Polski odgrywały one trudną do przecenienia rolę, o czym świadczy zarówno ich liczebność, jak i zakres zainteresowań. Temat ten znacznie przekracza swoim wieloaspektowym bogactwem objętość tego krótkiego artykułu, lecz przypomnieć warto, że liczebność tylko ogólnopolskich organizacji katolickich, takich jak przede wszystkim Akcja Katolicka (składająca się z czterech w dużej części samodzielnych struktur: dla mężczyzn, kobiet, młodzieży męskiej i młodzieży żeńskiej), Związek „Caritas” czy sodalicja mariańska, wynosiła przynajmniej kilkaset tysięcy członków. Tylko wywodząca się z Ligi Katolickiej diecezji gnieźnieńsko-poznańskiej i zawiązana w 1930 r. ogólnopolska Akcja Katolicka liczyła w 1939 r. 750 tys. członków²². Mniej więcej tyleż samo członków liczyły jezuickie Apostolstwo Modlitwy i utworzona w 1919 r. przez o. Kolbe Milicja Niepokalanej. Przy tym zakres działalności tych wszystkich organizacji, przeważnie jednak inspirowanej nie przez osoby świeckie, ale duchowne, znacznie wykraczał poza stricte religijny wymiar²³. Poszczególne organizacje katolickie interesowała przede wszystkim

²¹ Wystarczy przeprowadzić kwerendę fotografii upamiętniających większość odbywających się wówczas uroczystych imprez, np. w przypadku towarzystw sportowych rozpoczęcia lub zakończenia sezonu, ważnych zawodów, otwarcia (lub nawet wprost „poświęcenia”) nowego boiska, przystani, kortu itd. Msza św., celebrowana przeważnie przez zaprzyjaźnionego księdza, była stałym i niezbędnym elementem programu olbrzymiej większości ówczesnych uroczystości.

²² J. Kłoczowski, L. Müllerowa, J. Skarbek, *op. cit.*, s. 324.

²³ Chyba najwięcej przykładów tematycznie „wszechstronnych” działań duchowieństwa katolickiego w Polsce międzywojennej i nie tylko w strukturach tych organizacji można odnaleźć w publikacjach zamieszczonych we wspomnianej już pracy zbiorowej: *Duchowieństwo polskie...*, w tym w szczególności w następujących jej artykułach: M. Marcinkowska, „Kielecki Przegląd Diecezjalny” jako forum prezentacji poglądów na temat roli duchowieństwa we wspólnotach lokalnych (okres dwudziestolecia międzywojennego), s. 9–22; B. Stanaszek (ks.), *Aktywność patriotyczna i sympatie polityczne duchowieństwa diecezji sandomierskiej w okresie międzywojennym (1918–1939)*, s. 41–68; M.M. Grzybowski (ks.), *Spoleczny i kulturowy wkład duchowieństwa diecezji płockiej do dorobku katolicyzmu polskiego w okresie międzywojennym*, s. 109–126; Z.S. Jabłoński (OSPPE), *Udział Jasnej Góry w życiu społeczno-politycznym w latach niepodległości (1918–1939)*, s. 127–172; J. Związek (ks.), *Kierunki działalności duchowieństwa diecezji*

społeczna aktywizacja (oczywiście zgodnie z nauczaniem Kościoła) warstw społecznych, dotychczas na tym polu biernych, czyli w warunkach polskich głównie chłopów i robotników. I tak już u progu niepodległości nastawione na konsolidację zwiększającej się liczebnie klasy robotniczej i odwołujące się do nauki społecznej Kościoła katolickiego związki zawodowe, czyli Zjednoczenie Zawodowe Polskie, liczyło 640 tys., a Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe Rzeczypospolitej Polskiej ok. 158 tys. członków²⁴. Sądzymy, iż zagadnienia te wymagają jednak dalszych badań, a ich wyniki mogłyby z pewnością zaskoczyć zwolenników tezy o powszechnym „konserwatyźmie” duchowieństwa katolickiego.

Gdy kilka lat temu zwiedzałem niewielkie i skromne muzeum św. Maksymiliana Kolbe w Niepokalanowie, to moją uwagę na wiele minut przykuł jeden eksponat. Była nim zawieszona na ścianie i znajdująca się za szkłem oraz w skromnej drewnianej ramie struktura organizacyjna wydawnictwa niepokalanowskiego z lat 30. XX w., czyli czasów, gdy na jego czele stał ten przysły męczennik. Na podstawie jej dokładnej analizy można tylko stwierdzić, iż na wiele lat przed powstaniem w Stanach Zjednoczonych nowoczesnego marketingu, ów sługa Maryi okazał się genialnym, nadzwyczaj nowoczesnym lub wręcz wizjonerskim twórcą ekonomicznej organizacji, której nie powstydziliby się większość współczesnych nam firm.

Jednym z największych sukcesów polskiego Kościoła, w tym w dużym stopniu także franciszkanów z Niepokalanowa, była pozycja, jaką na polskim rynku prasowo-wydawniczym zdobyły i utrzymały firmy tej branży, bezpośrednio związane pod względem prawnym, organizacyjnym i personalnym z Kościołem katolickim. Dla przykładu można tu podać dwa potężne koncerny: związanego z Niepokalanowem wydawcę „Rycerza Niepokalanej” i „Małego Dziennika”, oraz poznańską Drukarnię i Księgarnię św. Wojciecha, wydawcę „Przewodnika Katolickiego”. W porównaniu z innymi i to świeckimi dziennikami oraz tygodnikami, już sam pojedynczy nakład tych periodyków był imponujący: miesięcznik „Rycerz Niepokalanej” osiągał niekiedy nawet 700 tys. egzemplarzy²⁵, „Mały Dziennik” 120–140 tys.²⁶, a tygodnik „Przewodnik Katolicki”

częstochowskiej w okresie Drugiej Rzeczypospolitej, s. 173–196; M. Przeniosło, *Zaangażowanie duchowieństwa diecezji kieleckiej w prace Związku „Caritas” w latach 1931–1939*, s. 239–256.

²⁴ J. Kłoczowski, L. Müllerowa, J. Skarbak, *op. cit.*, s. 327.

²⁵ A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa 1980, s. 196.

²⁶ *Ibidem*, s. 197. Nie przypadkiem jego redakcja chlubiła się, a jednocześnie stosowała autoreklamę, hasłem „OGŁOSZENIA U NAS CZYTA SETKI TYSIĘCY POLAKÓW”, „Mały Dziennik” 15 III 1937, nr 74.

ok. 220–250 tys.²⁷ W latach 30. kilkuset tysięcy nakład „Rycerza Niepokalanej” uczynił go w tym względzie absolutnym liderem na polskim rynku prasowym. O znaczeniu inicjatyw ludzi Kościoła katolickiego na zawsze niełatwym polu świadczyła też zwykła statystyka: tempo rozwoju ilościowego było najwyższe wśród całej prasy polskiej, w 1926 r. prasa katolicka dysponowała 109., a w 1935 r. już 302. tytułami. W tym przypadku przyrost był ponad 2,5-krotny, gdy w tym samym czasie liczba tytułów pozostałej prasy wzrosła zaledwie ok. 1,6 razy²⁸. W latach 1936–1937 tylko w samym Poznaniu – zresztą największym wówczas w Polsce ośrodku wydawniczym Kościoła katolickiego – ukazywały się aż 32 czasopisma o charakterze religijnym²⁹.

Wspominając o wydawniczej aktywności Kościoła katolickiego należy tu dodać, że już na niższych i bliższych wiernym jego szczeblach, czyli w działalności poszczególnych księży na terenie swoich parafii, pełnili oni czasami funkcję jedynych prenumeratorów oraz dystrybutorów prasy i książek, które za ich pośrednictwem trafiały także w znacznie szerszy, wykraczający poza plebanie, społeczny obieg³⁰. Pomijając treści i idee propagowane w prasie i literaturze publikowanej przez liczne instytucje wydawnicze Kościoła katolickiego, należy również tego rodzaju działalność edukacyjno-kulturotwórczą jego duchowieństwa – polegającą głównie na dostarczaniu ambitniejszym członkom swoich wspólnot słowa drukowanego – uznać za niewątpliwą wkład w podjęcie przynajmniej próby intelektualnej (a także moralnej) modernizacji części polskiego społeczeństwa.

Pisząc o „biznesowych” aspektach działalności duchowieństwa katolickiego w Drugiej Rzeczypospolitej należy tu wspomnieć, że również poszczególne diecezje i poszczególne parafie były przecież często niemalymi i od stuleci zaprawionymi w ekonomicznych niuansach strukturami. Dotyczyło to

²⁷ Pomiędzy 1922 a 1939 r. nakład „Przewodnika Katolickiego” wzrósł do tego poziomu z zaledwie ok. 40 tys. egzemplarzy. Drukarnia wydawała w sumie dziewięć tytułów prasowych, była właścicielem czterech dużych księgarni i wydawnictwa, które mogło się w dwudziestolecu chlubić opublikowaniem kilku tysięcy tytułów książek: A. Paczkowski, *op. cit.*, s. 245–246. Warto tu również wspomnieć, że w okresie Drugiej Rzeczypospolitej konserw poznańskiej firmy okresowo zatrudniał prawie 2 tys. pracowników, a jednocześnie należał do bardzo zasłużonych dla rozwoju polskiego drukarstwa. Po zakupie nowoczesnych maszyn, wydawany metodą rotograwiurówką, bogato ilustrowany „Przewodnik Katolicki” otrzymywał międzynarodowe nagrody edytorsko-poligraficzne, m.in. w Paryżu: <http://www.przk.pl>.

²⁸ A. Paczkowski, *op. cit.*, s. 293.

²⁹ *Ibidem*, s. 294.

³⁰ S. Siekierski, *Kulturotwórcze funkcje parafii katolickich w społecznościach lokalnych*, Warszawa 1995, s. 126–128.

zwłaszcza gospodarowania na olbrzymich areałach znajdującej się w rękach Kościoła katolickiego ziemi. Także w tym przypadku co zdolniejsi nie tylko duszpasterze, ale też rolnicy-posiadacze ziemscy, mogli stać się dla swoich parafian wzorem prekursorskiej innowacyjności. Nie przecenilibyśmy jednak tej ich roli, gdyż obeznani z rolnictwem duchowni należeli raczej do wyjątków. Wprawdzie większości z nich pochodziła ze środowisk wiejskich, ale nie należy podejrzewać, aby seminaria przygotowywały przyszłych księży do zadań związanych z prowadzeniem nowoczesnego gospodarstwa rolnego lub tym bardziej majątku ziemskiego. Dlatego też przeważnie ich praca na tym agrarnym polu ograniczała się do znalezienia i pilnowania w miarę uczciwego dzierżawcy ziemi ornej, łąki czy lasu.

Wyjątkowo dużą ilość informacji dotyczących modernizacji zachodzących w międzywojennej Polsce można odnaleźć właśnie w kwerendzie ogłoszeń i reklam prasowych. Dotyczy to także stron ogłoszeniowych wspomnianych już czasopism o jak najbardziej katolickim profilu, takich jak „Mały Dziennik” i „Przewodnik Katolicki”. Na podstawie ich lektury możemy sporządzić cały zestaw bez wątpienia nowoczesnych, nowatorskich czy modernizacyjnych towarów i usług, które pojawiały się wówczas w życiu i pracy Polaków. W drugiej połowie lat 30. do najczęściej reklamowanych na ich łamach grup produktów można zaliczyć: udogodnienia związane z promocją użytkowania prądu (przede wszystkim oświetlenia elektrycznego, w tym żarówek, oraz elektrycznych artykułów gospodarstwa domowego)³¹, gazu³² i telefonów³³, już przetworzone i łatwe w przygotowaniu towary spożywcze³⁴, lekarstwa

³¹ W tym przypadku reklamowano m.in. „salon pokazowy” warszawskiej elektrowni: „Mały Dziennik” 28 IV 1937, nr 117; sprzedaż przez nią „taryfy blokowej”: *ibidem*, 22 V 1937, nr 140; „baterie Centra”: „Przewodnik Katolicki” 23 VIII 1936, nr 34; 22 XI 1936, nr 47; żarówki „Osram” i „Tungsram Krypton”: „Mały Dziennik” 13 I 1937, nr 13 i 14 XI 1937, nr 316, oraz liczne urządzenia elektryczne (żelazka, grzejniki, suszarki do włosów, czajniki itp.): „Mały Dziennik” 19 III 1937, nr 78; 25 III 1937, nr 84; 11 IV 1937, nr 100; 2 XII 1937, nr 334.

³² Spośród firm i urządzeń związanych z dostarczaniem i użytkowaniem gazu należy wymienić np. warszawską Gazownię Miejską: „Mały Dziennik” 5 XII 1937, nr 337; kuchenki gazowe: *ibidem*, 7 III 1937, nr 66.

³³ W przypadku telefonii, ogłoszeń i reklam w analizowanych periodykach było stosunkowo niewiele, a do wyjątków należy zaliczyć anons „Instytutu Dezynfekcji Aparatów Telefonicznych”: „Mały Dziennik” 25 VIII 1937, nr 235.

³⁴ To modernizacyjne urozmaicenie ówczesnych jadłospisów zawdzięczano m.in. producentom: przypraw i zup „Maggi-ego”: „Mały Dziennik” 1 XI 1937, nr 30; „Przewodnik Katolicki” 5 I 1936, nr 1; zup „Knorra”: „Przewodnik Katolicki” 20 IX 1936, nr 38; 18 X 1936, nr 42; budyniów „Dra. Oetkera”: „Mały Dziennik” 21 IV 1937, nr 110; czy „Lodów Pingwin”: „Mały Dziennik” 1 VII 1937, nr 180.

i inne medykamenty wraz z promocją higieny i zdrowia³⁵, kosmetyki³⁶, środki transportu (rowery, motorowery, motocykle, samochody, podróże lotnicze)³⁷ i aparaty do amatorskiego fotografowania³⁸, a także promocję radia, filmu i zorganizowanej turystyki. Można tu wspomnieć, że w większości przypadków te informacyjne komunikaty zostały zaprezentowane czytelnikom w formie nie małych anonsów, lecz dużych, zajmujących czasem nawet 1/3–1/4 gazetowej strony, a na dodatek pomysłowych i wzbogaconych ikonografią reklam.

Wyliczając te najważniejsze grupy najróżniejszych prasowych anonsów mniej lub bardziej dotyczących wtedy jak najbardziej „modernizacyjnych” towarów i usług, można tylko dodać, że nie należy przecież podejrzewać, aby redaktorzy i dziennikarze w sutannach, np. „Przewodnika Katolickiego”

³⁵ Zachowaniu zdrowia lub zwalczaniu chorób miały służyć m.in. „Aspirina firmy Bayer”: „Mały Dziennik” 23 XI 1937, nr 325; „Tabletki Togał”: „Przewodnik Katolicki” 19 IV 1936, nr 16; proszki przeciwbólowe „Kogutek”: „Mały Dziennik” 7 III 1937, nr 66; napoje ziołowe „Ovomaltine dr Wandera” i herbaty „Plantol”: „Mały Dziennik” 14 III 1937, nr 73; oraz „emulsje tranowe firmy Scott & Brown”: „Przewodnik Katolicki” 5 X 1936, nr 1. Na łamach „Przewodnika” reklamowano również miesięcznik „Dla Zdrowia”, który był poświęcony „higienie życia codziennego”: 5 I 1936, nr 1. Można tu dodać, że zdrowiu miały też służyć kuracje w licznie reklamujących się uzdrowiskach np. „Kuracje ryczałtowe” w Inowrocławiu Zdrój: „Przewodnik Katolicki” 19 IV 1936, nr 16, lub w Solcu Zdrój ze zniżkami „dla urzędników i duchowieństwa”: „Mały Dziennik” 8 VIII 1937, nr 218.

³⁶ W tym przypadku czytelnicy (a częściej czytelniczki) analizowanych czasopism katolickich mogli się upiększać i ulżyć sobie w pracach domowych, używając „niezawodnego kremu do pęgów Hannol”: „Mały Dziennik” 18 III 1937, nr 77; esencji „dla cudownych loków Hela”: „Przewodnik Katolicki” 26 I 1936, nr 4; mydła „na oleju oliwkowym Palmolive”: „Mały Dziennik” 19 III 1937, nr 78; mydła „Lux”: „Przewodnik Katolicki” 29 III 1936, nr 13; „spreparowanego na wyciągach z mleka” mydła „Kremol”: „Mały Dziennik” 21 III 1936, nr 80; mydła „Jeleń Schicht”: *ibidem*, 16 V 1937, nr 134; mydła do prania „Tukan”: „Przewodnik Katolicki” 11 X 1936, nr 41; proszku „Radion”: „Mały Dziennik” 17 III 1937, nr 76; kremu „Nivea”: „Przewodnik Katolicki” 8 XI 1936, nr 45; „Mały Dziennik” 7 III 1937, nr 66, oraz „idealnego oleju do opalania Mulatka”: *ibidem*, 18 VII 1937, nr 197.

³⁷ Rowery reklamowała firma „Jan Kamiński” w Warszawie: „Mały Dziennik” 7 III 1937, nr 66; motorowery też stołeczna firma „Prądnicza”: *ibidem*, 24 V 1937, nr 141; motocykle i samochody DKW „Warszawska Spółka Samochodowa”: *ibidem*, 8 XII 1937, nr 340; 24–25 XII 1937, nr 355–357; oraz sprzedawcy „Fiata 500”: *ibidem*, 8 IV 1937, nr 97; 21 XI 1937, nr 323. Poza tym reklamowano też zalety „maksimum wygody podróży samolotem”: *ibidem*, 16 VII 1937, nr 195.

³⁸ Promocji i upowszechnianiu się rozwoju amatorskiego fotografowania służyły m.in. aparaty „Kodak”: „Mały Dziennik” 14 V 1937, nr 133; „Przewodnik Katolicki” 28 VI 1936, nr 26; „błony Verichrome” i „Isochrom” (firmy „Agfa”): „Mały Dziennik” 1 I 1937, nr 1; czy też „sanatorium fotoaparatów” prowadzone przez znane w Poznaniu fotograficzne atelier Kazimierza Gregera: *ibidem*, 12 XI 1937, nr 314.

czy „Małego Dziennika”, posiadali wrogi stosunek do kuchenek gazowych, elektrycznych urządzeń AGD lub promocji higieny i zdrowego stylu życia. Jednak już nieco inne uczucia mogli oni żywić, gdy reklamowali niektóre filmy o niezbyt religijnych treściach, lub też damskie kosmetyki, których stosowanie jeszcze niedawno wielu uznawało prawie za rozpustę. Można nadmienić, że już sama liczba reklam i małych ogłoszeń prasowych w tych periodykach, w których reklamowano jak najbardziej wówczas „modernizacyjne” towary i usługi, w bliżej nieokreślonym stopniu posiadała wpływ na uświadomienie w tym względzie ich czytelników, w tym także tych, którzy nie mogli lub nie chcieli korzystać z pojawiających się wtedy na rynku, jakże różnorodnych i ułatwiających pracę oraz codzienne życie dóbr.

Należy wspomnieć, że promocja modernizacji w prasie katolickiej nie obejmowała wyłącznie nastawionych na zysk rubryk ogłoszeniowych. Na przykład w „Przewodniku Katolickim” pojawiało się dużo treści edukacyjnych, wprawdzie nie tyle dotyczących techniki, co przede wszystkim przybliżających w większości „prostym” jego czytelnikom życie oraz zwyczaje mieszkańców innych krajów i to często bardzo egzotycznych, np. azjatyckich czy afrykańskich. Oczywiście najbardziej interesowały redaktorów poznańskiego tygodnika losy tamtejszych katolików i misyjne akcje ich duszpasterzy. Oprócz tych informacji w tym poznańskim tygodniku o zasięgu ogólnopolskim zamieszczano wiele bardzo praktycznych porad, dotyczących chociażby zdrowia, higieny, prowadzenia gospodarstwa domowego lub rolnego, drobnych remontów, bezpieczeństwa w pracy itp., co było też niemałym wkładem jego redaktorów w przynajmniej mentalne modernizowanie czytelników „Przewodnika” (jak widać nie tylko „Katolickiego”)³⁹. Takiej akcji edukacyjno-uświadamiającej potrzebowali z pewnością mniej wykształceni, a także ubożsi oraz zamieszkujący wsie i prowincjonalne miasteczka prenumerujący tego periodyku. A oni właśnie stanowili większość z kilku milionów czytelników prasy katolickiej.

To zaangażowanie się duchowieństwa w bardzo nowoczesną pod względem edytorsko-technicznym działalność prasowo-wydawniczą może świadczyć, że wprawdzie bez wątpienia część polskich księży do modernizacji odnosiła się wrogo (sądzę, że rzadko obojętnie), lecz jednocześnie nie miała wśród nich musiała też być grupa tych, którzy korzystali z możliwości, jakie poszczególne jej rodzaje stwarzały w prowadzeniu skutecznej pracy

³⁹ Można tu dodać, że „Przewodnik Katolicki” był też dystrybutorem miesięcznika „Młody Technik”, który miał „dać chłopcom rozrywkę i wyszkolenie techniczne”, „Przewodnik Katolicki” 12 I 1936, nr 2.

duszpasterskiej⁴⁰. Osobnym i niełatwym do przebadania zagadnieniem jest stwierdzenie, na ile czynili oni użytek z modernizacyjnych nowości w sposób w pełni świadomy i bezpośredni.

Jednak aktywność Kościoła na chyba najszybciej unowocześniającym się rynku usług medialnych nie dotyczyła tylko prasy, ale zaczęła obejmować również radio i film. W tym pierwszym przypadku prominentni duchowni polskiego Kościoła katolickiego szybko zauważyli jego społeczne i kulturowe oddziaływanie (pierwszy codzienny program polskiego radia został wysłany w eter 1 lutego 1925 r.), a także podjęli pierwsze kroki w celu zorganizowania katolickiej akcji radiowej. Sukcesy Kościoła na tym polu były niemałe, a przejawiały się one przede wszystkim w nadawaniu transmisji Mszy św. (pierwsza już 3 maja 1927 r.) oraz innych audycji religijnych, skierowanych głównie do ludzi chorych⁴¹. W związku z tym nie powinno nikogo dziwić, że w przypadku tego środka masowego przekazu również we wspomnianych czasopismach na bardzo dużą skalę reklamowano odbiorniki radiowe. Przypomnieć tu można ogłoszeniową aktywność kilku firm, takich jak np. holenderski Philips⁴², poznański Radjofon (reklamująca się dodatkowo jako „największa w Polsce Chrześcijańska Fabryka Odbiorników Bateriajnych”)⁴³ i toruńskie Ogniwo⁴⁴.

Oprócz radia, przynajmniej niektórzy duchowni byli zainteresowani korzyściami płynącymi z coraz popularniejszej kinematografii. Również wobec modernizacyjnego wezwania związanego z „X muzą” wielu duchownych zabrało głos i rozpoczęło jej wykorzystywanie w swojej działalności religijnej. Nie ulega przy tym wątpliwości, że w tym przypadku większość księży miała liczne zastrzeżenia co do poziomu propagowanych wartości, jak również samych twórców przedwojennego polskiego (i nie tylko) kina. Między innymi dlatego w polskim Kościele i środowiskach z nim ściśle związanych podjęto próbę zaangażowania się w produkcję i dystrybucję filmów, pod każdym względem zgodnych z zasadami religii i nauki katolickiej⁴⁵. Często jednak na rozwinięcie szerokiej „katolickiej akcji filmowej” brakowało funduszy, a duchowni mogli

⁴⁰ Przykładem była tu reklama „Aparatury rozgłośnikowej Philips”, dzięki której „wielotysięczne tłumy wyraźnie usłyszą modlitwy, pieśni nabożne każde słowo kazania”, „Przewodnik Katolicki” 24 V 1936, nr 21.

⁴¹ Dokładnie zaangażowanie się Kościoła katolickiego w działalność radiową omawia J. Plis, *Kościół katolicki w Polsce a prasa, radio i film: 1918–1939*, Lublin 2001, s. 147–223.

⁴² „Mały Dziennik” 2 III 1937, nr 61; 2–3 V 1937, nr 121–122; 9 V 1937, nr 128.

⁴³ „Mały Dziennik” 2 III 1937, nr 61.

⁴⁴ „Mały Dziennik” 3 III 1937, nr 62.

⁴⁵ J. Plis, *op. cit.*, s. 227–285.

się jedynie koncentrować na cenzurowaniu i recenzowaniu filmów, które już znalazły się na ekranach setek polskich kin⁴⁶.

Projekcjami, oczywiście „odpowiednich” pod względem światopoglądowym filmów, zajmowały się nie tylko komercyjne kinoteatry, ale także znajdujące się najbliżej potencjalnych kinomanów parafie. Należy tu wspomnieć, że w przypadku tej jednej z zaciejszych rozrywek lubelskiej młodzieży, cena biletu na jeszcze nieme filmy o treściach religijnych, wyświetlanych w kinach parafialnych, wynosiła w latach 30. „20 groszy (cena jednego ciastka), zaś dla młodzieży ubogiej, która wcześniej zgłosiła się do zakrystii, był on bezpłatny”⁴⁷. Warto dodać, że te projekcje były znacznie tańsze, niż w przypadku filmowych sensów w tradycyjnych, nastawionych na zysk kinach. Wówczas cena biletu do nich wynosiła średnio 1–1,5 zł, czyli w przeliczeniu na dzisiejszą wartość naszej waluty mniej więcej 12–18 zł. Pod względem repertuaru program, przynajmniej ekskluzywnych warszawskich kin (np. Romy, Filharmonii, Bałtyku, Europy) reklamujących się w „Małym Dzienniku” i „Przewodniku Katolickim”⁴⁸, był bardzo urozmaicony, skierowany do różnych grup miłośników filmu, lecz zapewne niektórzy duchowni mogli mieć pewne moralne dylematy, czytając w rubrykach ogłoszeniowych katolickiego periodyku reklamowe zachęty do obejrzenia „*Dla Ciebie Mario* – filmu o wielkiej miłości dwojga ludzi”⁴⁹ lub *Blond Carmen*, a także o możliwości pójścia całych rodzin w bożonarodzeniowe święta na skierowany do najmłodszych pokaz kreskówek Walta Disneya⁵⁰. Z pewnością mniej wątpliwości wśród duchowieństwa wzbudzała reklama „Kina domowego Cine Kodak”, w której oferowano również wypożyczanie m.in. filmów „o treściach religijnych: *Msza Święta, Żywot św. Teresy, Agonia Jerozolimy* itd.”⁵¹.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 285. Należy tu dodać, że liczba kin była w Polsce największa w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości (ok. 850), potem gwałtownie spadała, a w 1939 r. znów doszła do ok. 800: J. Żarnowski, *Polska 1918–1939...*, s. 287.

⁴⁷ Z. Kałużyński, *Pamiętnik Orchidei. Pożegnania*, Michałów–Grabina 2005, s. 33. O podobnych seansach odbywających się w latach 20. w lwowskim kościele zmartwychwstańców, za które również „płaciło się 20 gr.”, a filmy „były zupełnie dobre, odpowiednie dla młodzieży”, a także „oczywiście nieme, wyświetlane dość prymitywnym aparatem projekcyjnym, a ilustrację muzyczną stanowił fortepian” wspomina w swoich pamiętnikach także K.J. Nahlik, *We Lwowie i na Pokuciu. Ścieżki mojej młodości*, Kraków 2005, s. 368.

⁴⁸ Dla przykładu można tu podać *Tajemnice starego zamku (wg powieści „Święta i jej błazen”)*, „Mały Dziennik” 6 III 1937, nr 65, czy *Tańczącego pirata*, „Mały Dziennik” 23 IV 1937, nr 112.

⁴⁹ „Mały Dziennik” 28 I 1937, nr 28.

⁵⁰ „Mały Dziennik” 24–25 XII 1937, nr 356–357.

⁵¹ „Przewodnik Katolicki” 19 IV 1936, nr 16.

Przed wszystkim z racji rozwoju i umasowienia korzystania ze środków transportu oraz wzrostu zamożności społeczeństwa w XX w. dostępne dla coraz szerszych kręgów społeczeństwa stawały się pielgrzymki. Stopniowo skład ich uczestników był jakby bardziej egalitarny, aczkolwiek pieszo do miejsc kultu już w średniowieczu pielgrzymowały nie tylko zamożne i „dobrze urodzone” osoby. Jednak to właśnie ruch pielgrzymkowy można uznać za prekursora współczesnej turystyki, która jest przecież w swoim wpływie na mobilność przestrzenną tysięcy ludzi (w większości przez stulecia nigdy nieopuszczających swoich „małych ojczyzn”) oraz ułatwianiu im poznawania rodzinnego kraju lub nawet świata, kolejnym elementem szeroko pojmowanej modernizacji. W warunkach polskich dwudziestolecia międzywojennego mamy tu głównie na myśli angażowanie się duchowieństwa katolickiego w organizacje pielgrzymek do najważniejszych w Rzeczypospolitej sanktuariów⁵², gdyż działalnością taką w przypadku podróży do Ziemi Świętej, Rzymu czy Lourdes zajmowały się organizacje katolickie we współpracy z profesjonalnymi biurami podróży. Miejsca najważniejszych zdarzeń znanych ze Starego i Nowego Testamentu można było np. zwiedzić (za niebagatelną sumę od 875 do 950 zł) z pielgrzymką zorganizowaną przez Ligę Katolicką wraz z firmą turystyczną Francopol⁵³, a do Włoch (w tym również na audiencję w Rzymie u Ojca Świętego) udać się w okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku również za pośrednictwem tej firmy i Ligi Katolickiej (za 490 zł)⁵⁴ lub Katolickiego Związku Polek i redakcji „Małego Dziennika” (za 240 zł)⁵⁵. Te same organizacje katolickie oraz Francopol organizowały „pielgrzymki do Lourdes połączone ze zwiedzaniem Wystawy Paryskiej”, których koszt wynosił 360 zł⁵⁶. Oczywiście tego typu turystyka wycieczkowo-pielgrzymkowa była z racji kilkusetzłotowych kosztów nadal dostępna dla nielicznych, lecz najwyraźniej spotykała się ona z poparciem lub nawet organizacyjnym współudziałem i przede wszystkim

⁵² Jako przykład aktywności na tym polu duchowieństwa i samych katolików można przytoczyć dane dotyczące „globalnego ruchu pielgrzymkowego w okresie międzywojennym”, który objął liczbę „ok. 12 mln pielgrzymów przybyłych w ponad 20 tys. grup pątniczych”, uczestniczyło w nim „ok. 40 procent wszystkich parafii obrządku łacińskiego istniejących w 1939 r. na terenie Rzeczypospolitej”, cyt. za: Z.S. Jabłoński (OSPPE), *op. cit.*, s. 153. Przykładem może tu być następujący krótki anons: „PIELGRZYMKA do Częstochowy z kościoła PP. Sakramentek wyjeżdża 10 lipca. Bilety po 8 zł są jeszcze do nabycia w zakrystii...”, „Mały Dziennik” 4 VII 1937, nr 183.

⁵³ „Przewodnik Katolicki” 16 II 1936, nr 7; „Mały Dziennik” 10 I 1937, nr 10.

⁵⁴ „Mały Dziennik” 27 XI 1937, nr 329.

⁵⁵ „Mały Dziennik” 14 XI 1936, nr 316.

⁵⁶ „Mały Dziennik” 2 V 1937, nr 121.

personalnym uczestnictwem katolickiego ich kapelana. Dodać tu trzeba, że wspomniana firma Francopol na łamach „Małego Dziennika” i „Przewodnika Katolickiego” wykazywała wielką ogłoszeniowo-reklamową aktywność, informując swoich potencjalnych klientów również o wycieczkach bez jakichkolwiek religijnych atrakcji⁵⁷.

Niestety mniej materiałów źródłowych możemy odnaleźć, gdy spróbujemy wyjaśnić wpływ – lub też jego brak – duchowieństwa Kościoła katolickiego na modernizację związane z propagowaniem kultury fizycznej i sportu. W tej kwestii trudno określić skalę aktywnego popierania przez poszczególnych księży organizowanych przeważnie na terenie ich parafii zawodów sportowych. Jednak i tu, szczególnie w przypadku połączenia ich z innymi imprezami, przynajmniej bierna obecność księdza nie należała do rzadkości, o czym wspomnieliśmy już powyżej, pisząc na temat włączania się duszpasterzy w życie licznych organizacji społecznych, w tym także tych o jak najbardziej sportowych celach i zadaniach⁵⁸. Przy tym wielu członków organizacji katolickich, szczególnie młodzieżowych, chętniej niż w spotkaniach duszpasterskich uczestniczyło np. w bieganiu za futbolową piłką, co musieli zauważyć ich opiekunowie w sutanach. Aby nie utracić duchowego przywództwa, niektórzy z księży włączali się również w ukierunkowywanie tych modernizacyjnych zainteresowań⁵⁹.

Nieporównywalnie więcej posiadamy informacji na temat zaangażowania się polskiego Kościoła w działalność edukacyjno-oświatową. I za mury katolickich szkół powoli i zapewne nie bez konfliktów wdzierala się nowoczesność. Gdy na początku lat 30. nastoletnia Halina Donimirska została uczennicą Gimnazjum

⁵⁷ Francopol oferował m.in. „urlopy na morzu”, a wśród nich 3-dniowe rejsy wraz ze zwiedzaniem Kopenhagi lub Helsinek, 8-dniowe rejsy na trasie Amsterdam – Oslo – Kopenhaga, czy 19-dniowe rejsy po Morzu Śródziemnym, „Mały Dziennik” 12 V 1937, nr 131; 25 V 1937, nr 141.

⁵⁸ Jednak chyba nie przypadkiem np. „Dom Sportowy” w Poznaniu obok „przyborów do turystyki i sportu” oferował też „mundurki K.S.M., Harcerzy i Sokołów”, czyli grup bardzo blisko związanych z organizacyjnymi strukturami polskiego katolicyzmu, „Przewodnik Katolicki” 17 V 1936, nr 20; „Mały Dziennik” 2 V 1937, nr 121.

⁵⁹ Przykład bezpośredniego zaangażowania się księdza w działalność sportową swoich parafian odnajdujemy w Ostrowie Wielkopolskim, gdzie w 1908 r. założycielem tamtejszych Ostrowii i Venetii (najstarszych klubów piłkarskich w Wielkopolsce) i propagatorem piłki nożnej był ks. Stanisław Grzęda. Natomiast powstanie na wówczas podpoznańskim Dębcu założonego w 1922 r. KS Lutnia – pierwszego poprzednika, wielokrotnie zmieniającego swoją nazwę poznańskiego KS Lech – było też ściśle związane z działalnością tamtejszego koła Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży i jego opiekuna, proboszcza parafii św. Floriana w Wirach, ks. Karola Seichtera.

Siostr Nazaretanek w Rabce, to „zabronione były w naszej szkole modne w tym czasie tańce, jak tango czy fokstrot. Jednak już w następnym roku szkolnym nowa matka przełożona zniosła ten zakaz”⁶⁰. Trudno to wprawdzie nazwać jakąkolwiek kulturalno-obyczajową rewolucją, lecz komunikat ten informuje nas pośrednio o modernizacji, wchodzącej nierządkiem przysłowiowymi „tylnymi drzwiami”, również za mury licznych wtedy w Polsce katolickich szkół. Im też należy poświęcić nieco uwagi, gdyż pomiędzy dwiema wielkimi wojnami nie przypominały one już w niczym dawnych kościelnych i też edukacyjnych kolegiów. Wprawdzie ich poziom i stosunek do najnowszych, a dla Kościoła często kontrowersyjnych osiągnięć nauki, bywał różny, to jednak niemało katolickich szkół cieszyło się w pełni zasłużoną renomą. Zatrudniano w nich wysokokwalifikowaną kadrę, nierządkiem osoby świeckie z dyplomami uniwersyteckimi, posiadały one nowoczesną bazę dydaktyczną, z pracownikami fizycznymi, biologicznymi, salami do uprawiania „gimnastyki”, i często niczym się nie różniły od państwowych, samorządowych czy prywatnych placówek oświatowych. Jako przykład mogę tu podać poznańskie gimnazjum ks. Czesława Piotrowskiego – po II wojnie światowej, po przejęciu tej szkoły przez władze komunistyczne, wieloletniego dyrektora wspomnianego powyżej wydawnictwa Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. O skali zaangażowania się Kościoła w działalność oświatową (zapewne w wielu przypadkach na bardzo zróżnicowanym poziomie) świadczą dane dotyczące tylko zakonów żeńskich, o których w odniesieniu do dziejów Drugiej Rzeczypospolitej napisano: „Działalność siostr koncentrowała się głównie na edukacji dzieci i młodzieży oraz zadaniach charytatywnych. Prowadziły więc ok. 49% istniejących w całym kraju przedszkoli – 722 na 1859 w 1937 r., setki internatów dla młodzieży, kilkaset szkół – w tym 50 liceów i 12 seminariów nauczycielskich. Bardzo poważny w skali krajowej był udział siostr w szpitalnictwie: same prowadziły ok. 250 szpitali i ok. 150 zakładów specjalnych”⁶¹. Poszczególne szkoły czy też, jak wówczas pisano: „zakłady wychowawcze”, przeważnie posiadające bursy – co umożliwiało kształcenie młodzieży z całego kraju – również reklamowały się w cytowanej powyżej prasie⁶².

⁶⁰ H. Donimirska-Szyrmerowa, *Był taki świat... Mój wiek XX*, Warszawa 2003, s. 137.

⁶¹ J. Kłoczowski, L. Müllerowa, J. Skarbek, *op. cit.*, s. 321.

⁶² Z oczywistych względów dotyczyło to zwłaszcza okresu późnowiosennego i letniego, a wśród instytucji oświatowych, które tylko w 1937 r. zamieściły swoje ogłoszenia w „Małym Dzienniku”, można m.in. wymienić „Prywatne Gimnazjum Męskie im. Brata Alberta” na warszawskim Grochowie, *ibidem*, 2 V 1937, nr 121; „Wychowawczy Zakład dla Chłopców trudnych do prowadzenia” Misjonarzy Saletynów w Rzeszowie, *ibidem*, 5 V 1937, nr 124; „Gimnazjum

Już na zakończenie tego artykułu należy wspomnieć, że na całe pokrótce omawiane zagadnienie można lub też nawet należy spojrzeć w znacznie szerszej, nie tylko polskiej i nie tylko dwudziestowiecznej perspektywie. Na przykład kwestie współzależności modernizacji gospodarki i społeczeństwa z kwestiami religijnymi, szczególnie w związku z powstaniem i rozwojem w Europie kapitalizmu, podejmowało wielu uczonych, których obecnie można już uznać za „klasyków”. Mamy tu na myśli chociażby Maxa Webera z jego koncepcją oddziaływania protestantyzmu na proces ukształtowania się wolnorynkowego systemu kapitalistycznego⁶³, znacznie mniej, nawet w środowiskach historyków i socjologów, znanego Wernera Sombarta, który podobne zależności religii i narodzin kapitalizmu upatrywał w judaizmie⁶⁴, a także Richarda Henry’ego Tawney’a, który postanowił poszukiwać genezy kapitalistycznego systemu gospodarczego w szerszej, ale również ściśle duchowo-religijnej atmosferze minionych, głównie już nowożytnych stuleci⁶⁵.

Być może przy wyjaśnianiu zagadnienia wszelkich modernizacji, które zachodziły w czasach Drugiej Rzeczypospolitej w państwie polskim – a także jego społeczeństwie wcześniej i później – warto też przyjrzeć się cechom narodowym Polaków⁶⁶. Oczywiście przy ich analizie bardzo szybko możemy wkroczyć na śliski grunt omawiania tyluż subiektywizowanych, co trwałych w społecznej świadomości stereotypów, ale i tu jest przypuszczalnie możliwe poszukiwanie zależności dotyczących stosunku Polaków do procesów modernizacji. Dla naszych badań zagadnienie to posiada znaczenie (którego jednak bynajmniej nie należy przeceniać), gdyż duchowni katoliccy, którzy prowadzili swoją misję w dwudziestoleciu międzywojennym, byli przecież niemałą i z pewnością na wielu płaszczyznach znaczącą oraz nietuzinkowo wpływową jego częścią.

Przy podejmowaniu próby oceny bezpośredniego i pośredniego wpływu na modernizację zachodzące w Drugiej Rzeczypospolitej duchownych Kościoła

Ogólnokształcące PP. Kanoniczek Ducha Św.” w Krakowie, *ibidem*, 9 V 1937, nr 128; „Średnia Szkołę Przemysłową przy klasztorze PP. benedyktynek” w Nieświeżu, *ibidem*, 13 V 1937, nr 132; „Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące hum. z prawami szkół państwowych i zakład wychowawczy PP. benedyktynek” w Staniątkach, *ibidem*, 15 V 1937, nr 134; „Liceum Handlowe Żeńskie Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego” w Częstochowie, *ibidem*, 23 V 1937, nr 141.

⁶³ M. Weber, *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, Lublin 1994; *idem*, *Szkice z socjologii religii*, Warszawa 1984.

⁶⁴ W. Sombart, *Żydzi a współczesna gospodarka społeczna*, Warszawa 1911; *idem*, *Żydzi i życie gospodarcze*, Warszawa 1913.

⁶⁵ R. Tawney, *Religia a powstanie kapitalizmu*, Warszawa 1963.

⁶⁶ W ostatnich latach analizę cech narodowych Polaków przeprowadził m.in. E. Lewandowski, *Charakter narodowy Polaków i innych*, Warszawa 2008.

katolickiego można się też zastanowić, jak kwestia ta kształtowała się w przypadku duchownych innych obecnych w niej wyznań. Chyba najrozsądniej będzie analizować działalność na tym polu pastorów, popów czy rabinów, odnosząc ją do środowisk, w których przyszło im głosić Prawdy swojej wiary. Jeżeli dana religijna mniejszość weszła już w nieuchronną „nowoczesność”, to niewątpliwie również jej duchowi przywódcy nie mogli pozostać obojętni na przebieg tych procesów i nierzadko mogli je nawet przyspieszać lub też wręcz inspirować. Tak było z pewnością w przypadku ewangelików, w znaczącym odsetku narodowości niemieckiej, gdzie np. protestanci pastory aktywnie włączali się w ekonomiczne inicjatywy swoich odciętych od ojczyzny rodaków (np. w tworzenie i prowadzenie na ziemiach zachodnich Polski międzywojennej firm zorganizowanych według zasad spółdzielczości)⁶⁷. Odmienne wyglądała w tym względzie sytuacja trzymilionowej mniejszości żydowskiej. Wprawdzie odgrywała ona w życiu gospodarczym Polski olbrzymią rolę, pełniąc nierzadko funkcje stanu trzeciego, klasy średniej czy warstwy drobnomieszczańskiej, to jednak nie licząc wąskich liczebnie żydowskich elit (zresztą w dużej części spolszczonych oraz ochrzczonych) życie i praca olbrzymiej większości Żydów w byłych zaborach austriackim i rosyjskim niewiele się różniły od codzienności ich antenatów sprzed 50 czy nawet 100 lat. Rabinów czy cadyków, głoszących w synagogach zasady religii mojżeszowej, można wręcz uznać za grupę najbardziej konserwatywną i odporną na zachodzące wokół procesy modernizacyjne⁶⁸. Uwaga ta jednak nie musi dotyczyć tych żydowskich duchownych, którzy głównie w byłym zaborze pruskim i od XIX w. związani byli z ukształtowanym pod wpływem haskali judaizmem reformowanym. Natomiast prawosławni lub grekokatolicki duchowni funkcjonowali w środowiskach (Rusini – Ukraińcy, Białorusini) i regionach (województwa Polski wschodniej i południowo-wschodniej), które w dwudziestoleciu znajdowały się jeszcze w jakby innej i często przedindustrialnej epoce, a wszelkie ich wysiłki

⁶⁷ Omówienie tego zagadnienia można odnaleźć w licznych publikacjach, w tym np.: R. Dąbrowski, *Mniejszość niemiecka w Polsce i jej działalność społeczno-kulturalna w latach 1918–1939*, Szczecin 1982; *idem*, *Położenie ekonomiczne mniejszości niemieckiej w Polsce w okresie międzywojennego dwudziestolecia (1918–1939)*, Szczecin 1977; P. Hauser, *Mniejszość niemiecka na Pomorzu w okresie międzywojennym*, Poznań 1998; O. Kiec, *Kościoty ewangelickie w Wielkopolsce wobec kwestii narodowościowych w latach 1918–1939*, Warszawa 1995; T. Kowalak, *Spółdzielczość niemiecka na Pomorzu 1920–1938*, Warszawa 1965; D. Matelski, *Mniejszość niemiecka w Wielkopolsce w latach 1919–1939*, Poznań 1997.

⁶⁸ Chyba najlepiej środowisko to zilustrował Isaac Bashevis Singer w swoich wspomnieniach z młodości spędzonej w międzywojennej Polsce: I.B. Singer, *Urząd mojego ojca*, Kraków 2005.

wprowadzenia współwyznawców w nowoczesny świat trzeciej i czwartej dekady wieku XX były z wielu względów z góry skazane na niepowodzenie. Przy tym olbrzymia część członków tego odłamu duchowieństwa niewiele pod względem ekonomicznych, społecznych czy kulturowych potrzeb różniła się od żyjących w sąsiedztwie wyznawców prawosławia i raczej hamowali oni, niż popierali jakiegokolwiek ich modernistyczne inicjatywy. Trzeba jednak tu dodać, że również wśród nich (np. przede wszystkim greckokatolickich kapłanów) znajdowały się jednostki aktywnie włączające się w życie gospodarcze (choćby w organizowanie spółdzielni) czy kulturalno-oświatowe ludności ukraińskiej.

Reasumując, chcielibyśmy jeszcze dodać, że historyczne badania wpływu jednostek czy też grup (w tym przypadku poszczególnych kapłanów lub też duchowieństwa katolickiego jako pewnej całości) na przebieg jakichkolwiek procesów zachodzących w określonym czasie (tu w latach 1918–1939) i przestrzeni (terytorium Drugiej Rzeczypospolitej), i to na dodatek procesów wyjątkowo wielopłaszczyznowych, zawsze może pozostawiać więcej pytań niż naukowo weryfikowalnych odpowiedzi. Nim jednak kiedykolwiek odważymy się wyrazić opinię o konserwatywnym „wstecznicwie” Kościoła katolickiego i jego kapłanów, przypomnijmy sobie chociażby to, iż „odkrywcą genetyki był katolicki mnich”⁶⁹. Warto też dodać, że rola katolicyzmu w dziejach Polski była zawsze i jest nadal szczególna, często – w tym również w latach 1918–1939 – jego ranga i wpływy były większe, niż w innych ówczesnych państwach i dlatego również niewspółmierna bywała rola odgrywana w życiu Polaków przez katolickich duchownych. Na przynajmniej część procesów modernizacji znaczniejszy niż nam się wydaje wpływ posiadali księża, którzy w dwudziestolecie wypełniali swoją nie tylko duszpasterską, ale także społeczną, ekonomiczną i kulturalną misję.

⁶⁹ M. Zaremba Bielawski, *Higienisci. Z dziejów eugeniki*, Wołowiec 2011, s. 188.